

KOBRA

KATARZYNA WASILKOWSKA



Piotrowi Vasco, mojemu mężowi,
najlepsze przyjacielowi



PROLOG

(tak, trzeba przeczytać)

Katarzyna Wasilkowska
Kobra

© by Katarzyna Wasilkowska
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka:
Katarzyna Kołodziej

Korekta i skład:
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie II, Łódź 2023
ISBN 978-83-8208-145-9

Wydawnictwo Literatura



91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wydawnictwoliteratura.pl

Ostatni autobus PKS-u zatrzymał się z głośnym sapnięciem na przystanku oświetlonym jedyną działającą latarnią we wsi. Kimający pasażerowie nawet nie podnieśli głów, kiedy z siatami pełnymi zakupów wysiadała Erwina Paż. Autobus odkaszlnął spalinami i ospale ruszył dalej w noc, zostawiając kobietę na koślawym chodniku.

Przenikliwie zimno smagneło panią Erwinę po odsłoniętych ramionach, aż się wzdrygnęła. Dni były upalne tego lata, w Warszawie nie można było wytrzymać z gorąca, ale wieczorami temperatura gwałtownie spadała. Pani Erwina wiedziała o tym – w obszernej torbie, którą dla wygody zawiesiła sobie na szyi, leżał zabrany rankiem z domu sweterek.

E tam! – pomyślała i rażnym krokiem, w kłapkach na niskich koturnach, obesza przystankową wiatę.

Z tyłu, oparty o popękaną ściankę z pleksi, stał jej lekko przerdzewiały stary rower, z siodełkiem na wypadek deszczu owiniętym reklamówką. Pani Erwina zawiesiła siatki z zakupami po obu stronach kierownicy i pchnęła rower przed sobą.

W torebce oprócz sweterka miała też czołówkę, którą podarował jej na imieniny mąż. Był to bardzo mądry prezent, ponieważ większą część roku przemierzała dwukilometrową

drogę między domem a przystankiem zupełnie po ciemku. Nie wiedzieć czemu, we wsi nie było obyczaju używania lampek rowerowych.

Pani Erwina Paż należała do osób niecierpliwych i szkoda jej było czasu na szukanie w torbie sweterka czy latarki. Nie było to rozsądne, gwiazdy świeciły blado i nierówna piaszczysta droga do domu ledwo rysowała się w gęstym mroku. Marząc o kolacji i o ciepłym łóżku, na pamięć ruszyła po wybojach, z ledwością utrzymując równowagę w niewygodnych klapkach. Posapując, co chwilę z irytacją spoglądała w niebo, gdzie za mgłą ledwie odznaczał się wąziutki rąbek księżycy i ani myślał wykrzesać więcej światła.

Piasek chrzęścił pod oponami, świerszcze głośno cykały, a z okolicznych, pogrążonych w całkowitych ciemnościach zabudowań, dobiegało szczekanie psów, tak więc pani Erwina mogła nie zauważyć, kiedy spod płotu cicho oderwał się zakapturzony cień i podążył za nią. Po chwili z przydrożnego zarośniętego rowu wyskoczyła druga postać, która jednak nie była tak bezszelestna jak kompan. Pani Erwina zatrzymała się, nasłuchując.

– Kto to?! – rzuciła ostro, rozglądając się i wyteżając wzrok w ciemności. – Kto tu jest?!

Cienie wymieniły między sobą niezrozumiałe zdania, po czym jeden z nich zapalił latarkę i skierował jaskrawy strumień światła prosto w oczy kobiety, a drugi podskoczył do niej, próbując zerwać torbę z szyi.

Pani Erwina, oślepiąca, puściła rower z zakupami i zaczęła wrzeszczeć na całe gardło. Napastnicy dopadli do niej, czym prędzej zatykając usta, ale kobieta nie była łatwym przeciwnikiem. Szarpała się z całych sił, wydając wściekłe odgłosy i ko-

piąc swoich prześladowców po goleniach twardymi klapkami, dopóki jeden nie zerwał ich jej z nóg.

Bandziorów było jednak dwóch, w dodatku całkiem krzepkich, i kiedy pani Erwina zaczynała wyraźnie słabnąć w nierównej walce, okolicą wstrząsnął ciężki warkot.

Stało się to tak niespodzianie, że cała trójka zamarła w swej szamotaninie, zwracając wzrok w kierunku, skąd narastał potężny huk. W oddali drogę rozświetliła luna, coś z dużą prędkością zbliżało się od strony wsi.

Co wydarzyło się w ciągu kolejnych kilku sekund – niezupełnie wiadomo. Tajemniczy pojazd zniknął tak szybko, jak się pojawił. Zniknęła także pani Erwina Paż ze swoim rowem, torebką i zakupami.

W ciemnościach i kłębach kurzu na drodze stało dwóch przerażonych bandytów. Jeden z nich wciąż ścisnął w dłoni kłapek na niskim koturnie.

* * *

Im bardziej Tomek zbliżał się do swojego mieszkania, tym bardziej zwalniał kroku. W końcu zatrzymał się, a sportowa torba z rzeczami z basenu zsunęła mu się z ramienia na schody.

Zza drzwi wyraźnie dobiegały zdenerwowane głosy. Oczywiście podniesiony głos mamy nie był niczym dziwnym, często zdarzało jej się krzyczeć na Heniutkę, a czasem na Tomka, ale tym razem było słyhać jeszcze kogoś. Kogoś dorosłego. A to było już z pewnością bardzo dziwne. Tomek nie pamiętał, żeby kiedykolwiek odwiedził ich w domu na Różowej ktoś dorosły.

Niestety, nie można było w ogóle rozróżnić słów. W końcu zapadła cisza, a po chwili drzwi otworzyły się i wyszła z nich nieznajoma starsza pani.

Mijając Tomka, zatrzymała się i spojrzała na niego dziwnie, aż mu się zrobiło ciepło. Poklepała go po ramieniu i zeszła na dół. Chłopiec stał jeszcze moment, po czym podniósł torbę i wszedł do domu.

– Mamuś, co to za pani? – zapytał mamę, stojącą w kuchni przy oknie. – O co chodzi?

– Dajcie mi wszyscy święty spokój! – zawołała mama roztrzęsionym głosem.

Tomek wycofał się z kuchni.

Nie znosił, kiedy tak się zachowywała. Za każdym razem czuł się jak postać z kreskówki, której nagle spod stóp znika podłoga. Do czegoś takiego nie można się przyzwyczaić.

Tomek był głodny, jak zwykle po basenie, ale pomyślał, że jeszcze chwilę odczeka, niech się mama pozbiera. Rozpakał torbę, rozwiesił mokre rzeczy i zajrzał do pokoju Heniutki.

Siostra siedziała na podłodze i malowała włosy swoim lalkom.

– Bawisz się w salon fryzjerski? – zagadnął.

– Nie – odparła Heniutka, nabierając na pędzel turkusową farbę. – Likwiduję blondynki.

Rzeczywiście, na gazecie leżały pokotem wyłącznie jasnowłose Barbie, wszystkie inne lalki siedziały jak zwykle na półkach.

– Co masz do blondynek? – zaciekawiał się Tomek. – Uważasz, że są głupie? To stereotyp, wiesz?

– Nie wiem, co to za typ. – Heniutka wzruszyła ramionami. – Te z ciemnymi włosami opowiadają wciąż kawały o blondyn-

kach, a blondynki się obrażają. Sytuacja stała się nie do wytrzymania, nie możemy się już normalnie bawić. Musiałam zainterretować, jestem za nie odpowiedzialna, bądź czy nie bądź.

Tomek uśmiechnął się.

– Zainterweniować – poprawił ją.

– Może i tak – zgodziła się Heniutka, wycinając nożyczkami różowego irokeza. – To była nasza babcia, wiesz?

– Kto? – zapytał głupio Tomek, chociaż od razu wiedział, o kim mowa. Po prostu go zatkało.

– No, ta pani, co krzyczała na mamę – wyjaśniła ze spokojem Heniutka. – To znaczy najpierw nie krzyczała, tylko była zwyczajnie miła. Ale potem mama zaczęła płakać i krzyczeć, żeby ta pani babcia się wynosiła. I żeby wszyscy dali jej święty spokój. To wreszcie ta pani babcia też się wnerwiła.

Tomek oddychał głęboko, a przed oczami miał twarz tej obcej kobiety. Myślał o tym, jak zajrzała mu w oczy, i że wyglądała jakoś znajomo, chociaż był pewien, że nie spotkał jej nigdy przedtem.

– Czy mama robi nam krzywdę? – Heniutka wyrwała go z zamyślenia.

– Jak to? – Tomek nie nadażał.

– Ta babcia tak powiedziała. Że mama nam robi krzywdę i że sobie też robi.

Tomek westchnął i poszedł do swojego pokoju, po drodze zaglądając do kuchni. Mama nadal stała przy oknie, opierając głowę o szybę.

Usiadł przy biurku i sięgnął po komórkę. Żeby tak chociaż mógł porozmawiać z Jowanką!

Niestety, jego najlepsza przyjaciółka wyjechała na wakacje. Po długich namowach w końcu udało się jej wyciągnąć

swojego tatę na wyprawę. Zabrali tylko rowery, plecaki i namioty. Żadnych telefonów i komputerów, taki był warunek. Teraz wędrują gdzieś po Szwajcarii Kaszubskiej. Ale musi być szczęśliwa! – uśmiechnął się Tomek.

Otworzył galerię zdjęć w telefonie. Jowanka, Franek, Dominik, Wawrzek, no i Tomek dostali niezłej głupawki na zakończeniu roku...

– Słuchaj, synek. – Mama stanęła w progu. Tomek odłożył telefon i spojrzał na nią wyczekująco. Gryzła w zamyśleniu kosmyk włosów, jakby właściwie nie wiedziała, co chce powiedzieć. – Jest taki plan, żebyś pojechał na wakacje na wieś – odezwała się wreszcie i oparła głowę o futrynę.

Tomek pomyślał, że mama ostatnio ciągle kładzie na czymś głowę. Nawet kiedy jadła, podpierала brodę ręką. Jakby miała za słabą szyję.

– Co powiedziałaś? – Z opóźnieniem dotarł do niego sens tego, co usłyszał. – Na jaką wieś? Co za plan? Przecież jadę na obóz!

– Wiem, wiem – odparła zniecierpliwiona. – Kiedy masz ten obóz? W sierpniu dopiero jakoś, nie?

– Tak – przytaknął Tomek. – Ostatnie dwa tygodnie wakacji.

– Nie mamy jeszcze połowy lipca, możesz pojechać na cały miesiąc – powiedziała.

– Mamuś, weź mi to wytłumacz. – Tomek czuł się coraz bardziej zagubiony. – Skąd nagle ta wieś? Nigdy nie byłem na wsi. Czy chodzi o tę panią? Heniutka mówi, że to nasza babcia.

– Tak, to wasza babcia. Mama taty – odrzekła mama niechętnie. – Wiesz, pogadamy o tym jutro, muszę sobie poukładać to w głowie – dodała, odchodząc.

Tomek pomyślał, że on też musi sobie coś ułożyć w głowie, zanim mu pęknie od nadmiaru wrażeń i nowych, niejasnych wiadomości.

Zatem miał babcie! Zawsze marzył o dziadku albo babci, a teraz, kiedy dowiedział się, że ktoś taki istnieje, nie miał pojęcia, co z tym zrobić. Nie umiał powiedzieć, co czuje, nie wiedział nawet, czy się cieszy, czy nie.

Całe życie byli sami – mama, tata i on. Później urodziła się Heniutka i zaraz potem był ten straszny wypadek. Tata zginął, a Tomek stracił nogę.

I znowu żyli tylko we trójkę – mama, Heniutka i on. Tomek wiedział, że mama była z domu dziecka i nigdy nie chciała rozmawiać o swoim dzieciństwie, strasznie denerwowały ją wspomnienia.

Kiedy pytał tatę o dziadków, zawsze słyszał tylko: „Niektórzy nie mają dziadków. Ty nie masz, kropka”.

W końcu uwierzył, że są najmniejszą rodziną na świecie, i nauczył się, że żeby żyć w miarę spokojnie, o niektóre rzeczy rodziców pytać nie należy.

Kiedy rozmyślał, jego palce nieświadomie błędziły po ekranie telefonu i teraz zauważył, że wyświetliło się na nim stare zdjęcie.

– O ja cię, Gilotyna! – wyszeptał.

Na fotografii sprzed dwóch lat, w bazie pod Gilotyną byli wszyscy jego przyjaciele. Jakie dzieci! – pomyślał. Przyjrzał się sobie – złotowłosa, kędzierzawa blondynka z nieśmiałym uśmiechem. Tomaszek, tak na niego mówili. Dwa lata, całe wieki. Nagle poczuł się dorosły i pożałował siebie ze zdjęcia. Szkoda, że nie mogę być swoim starszym bratem. Byłbym dla siebie bardzo dobry.